Nr. 10. Lwów, 12. sierpnia 1882. Rocznik IV.

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9 i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski" i „Strażnicę polską" kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
na prowincyi . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

„Wystawa rolniczo-przemysłowa w Przemyślu r. 1882."

Pod tym tytułem wychodzić będzie w Przemyślu fachowe pismo zbiorowe illustrowane w zeszytach, których pięć obejmować będzie całość wystawy. Redakcya nie szczędzi starań, pozyskawszy uzdolnionych współpracowników do każdego działu, aby wydawnictwo to odpowiedziało ważności zadania.

Kierownictwo główne Redakcyi „Wystawy Przemyskiej" objął redaktor „Sztandaru polskiego" i „Strażnicy polskiej" **Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz.**

Pierwszy poszyt wyjdzie **1. Września**, a następne każdego czwartego dnia wychodzić będą regularnie.

Cena wszystkich pięciu zeszytów wynosić będzie w Przemyślu, we Lwowie i w Krakowie **2 zł. 50 ct.** czyli po **50** ct. zeszyt. Na prowincyi **3** zł.

Ogłoszenia przyjmowane będą po 10 ct. od wiersza (petit).

Wszelkie zgłoszenia winno się nadsyłać tymczasowo, aż do dnia 30. sierpnia pod adresem: **Redakcya „Sztandaru polskiego" i „Strażnicy polskiej" we Lwowie, ulica Trybunalska Nr. 1.**, lub też: **Księgarnia pp. braci Jeleniów w Przemyślu.**

Przedpłatę za przekazami pocztowemi przesyłać należy podług wyżej wymienionych adresów.

Redakcya. „Wystawy przemyskiej" przyjmuje równocześnie zupełne zastępstwo pp. wystawców, którym by na tem zależało a sami przybyć nie mogli.

Redakcya postarała się o kilku zdolnych i odpowiedzialnych ludzi, którzy zajmą się urządzeniem najkompletniejszem pojedynczych działów.

Lwów, dnia 12. sierpnia 1882 r.

Główny kierownik Redakcyi „Wystawy przemyskiej"

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§. 489 i 493. sp. k. i §. 37 u. p. że treść artykułów umieszczonych w Nrze 9 czasopisma *Strażnica polska* z dnia 29 Lipca 1882 pod napisem:

W sprawie Bazyliańskiej, w ustępie od słów: „Czy potrzeba jeszcze" do słów: „świecie chyba nie ma" i od słów: „Przyznam się" do słów: „w świecie zarzewia" 2) Pod napisem: Pod sąd narodu, w ustępie od słów: Takie też to fakta" aż do końca, zawierają znamiona występku z §. 302 u. k. zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez ck. Prokuratora rządowego koofiskata tego czasopisma.

W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu i zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody:

Autor usiłuje w pierwszym inkryminowanym artykule wzbudzić nienawiść i wzgardę przeciw zakonowi Jezuitów — w drugim zaś przeciw szlachcie galicyjskiej, w czem zawarte są znamiona z §. 302 uk

Lwów 3. Sierpnia 1882.

IDEA NARODOWA.

„Bo gdzie jeszcze, żyją wieszcze, żyje naród tam!"

W kilku tych słowach tkwi prawda tak wielka i tak nieśmiertelna, jak sam naród, którego wieszcz myśl powyższą ujął w kilka wyrazów. To co wypowiedział tak zwięźle i zarazem podniośle, było i jest przedmiotem skrzętnych poszukiwań, badań i dociekań nowoczesnych filozofów i bynajmniej nie czczych marzycieli, ale ludzi głęboko myślących, realnych.

Cóż to znaczy? Wysoki, głęboki i bystry umysł pojął, a szlachetne, za miliony milujące serce odczuło myśl narodu, a z tego umysłu i serca wyrósł wielki wieszcz narodu i rozumem pojął a sercem przeczuł, że gdzie są ludzie pełni miłości, którzy umieją tłómaczyć krzywdy i bóle narodu, tam krzywdy, cierpienia i miłość narodu przejdzie w setne pokolenia.

Dziwna rzecz, a jednak możemy dowieść, że pod tym względem idealny poeta zgadza się z głębokimi a pozytywnymi filozofami, którzy dowiedli, że zalety moralne, że cnoty lub wady przodków stają się nieuniknionem dziedzictwem wnuków i praprawnuków.

Prawdy z życia, życiem stwierdzone, w doświadczenia księgę zebrane, nigdy nie mylą, ale omylne są zawsze konjunktury polityczne despotów. Ztąd to rodzą się cuda. Cuda? Nie — fakta, które stwarza naród z krwią w żyłach do ofiar gotowy. Niezwykła miara poświęceń przechodzi wtedy pojęcie despoty i wyradza czyny, które zadają kłam zimnym rachubom. Zdumienie ogarnia nie dla tego, żeby ludzie rzeczy ludzkich zrozumieć nie mogli, ale dla tego, że ludzie zepsuci i politycy nie biorą najczęściej w rachunek potęgi moralnej narodu, idei która ożywia naród.

W takiej idei tkwi wszystko — tradycye narodu i przyszłość jego, jego obyczaje i zwyczaje, słowem wszystko co najdroższe na ziemi. Dla tego to każda idea narodowa jest taką potęgą.

Tak scharakteryzowana idea, jest prawie pełnym wyrazem dziejów Polski. Ale żeby idea przechodziła z pokolenia w pokolenie, nietylko przez wychowanie, ale i dziedzictwem krwi, musi naród być świadomy swoich celów i swego zadania najwznioślejszego.

Nie darmo bowiem wypowiedział wielki filozof angielski, że „wiedza, to potęga!" On stwierdził tylko objaw udowodniony życiem narodów.

Naród, z którego łona wychodzi najwięcej ludzi światłych, szlachetnych, rozumnych, słowem, który posiada okazały kapitał zdobyczy na niwie umysłowej, musi z konieczności wciągać w siebie idee podniosłe, musi wsiąkać, że tak powiemy wszystkiemi zmysłami myśli, które wyśpiewali poeci, wygłosili filozofowie, wyrazili artyści, zapisali krwią bojownicy za wolność, wypłakały w nocach bezsennych osierociałe matki, żony, kochanki i siostry; musi odczuć sercem nawet te blizny od kajdan męczenników za wolność i tę ich dumę, gdy z pogardą śmierci a z przebaczeniem w sercu dla ślepych narzędzi reakcyi lub despotyzmu, szli na stracenie.

Jeźli policzymy tyle różnorodnych uczuć, tyle prądów przenikających serce, to przekonamy się, że i duma narodowa każdego Polaka musi być wielką, musi być tak olbrzymią, jak idea w której imię znosi naród tyle męczarni i słucha często tyle bezecnych bluźnierstw.

Bluźnierstwa przyniosła nam także chwila bieżąca.

Z okazyi procesu, dobrze że już ukończonego przeciw kilku obywatelom z narodowości ruskiej, których większość jednak zaparła się idei narodowej ruskiej dla bezgranicznej, ale gotowej już rzekomej ojczyzny moskiewskiej — otóż z okazyi tego procesu, usłyszeliśmy z kilku stron bluźnierstwa i cynizm.

Ani nas to gniewa, ani nawet oburza. Odezwało się z urąganiem kilku żydów i kilku Moskali. Pierwsi szydzą tradycyjnie z każdej idei poświęcenia, choćbyśmy tylko przypomnieli dzieje instygatorstwa przeciw Chrystusowi. Drudzy nie mają ani we krwi, ani w tradycyi idei poświęcenia, nie mają w ogóle żadnej idei, tylko instynkta zaborcze. Wszakże liczą na wiele milionów głów Moskali, chociaż w istocie ledwo połowę tego mają. Wiemy, że racya stanu robi w statystyce moskiewskiej i Czerkiesów, i Tatarów, Czuchońców i Mordwę, Mongołów i Achaltekińców — wszystkich Moskalami, zatem braćmi. Bieda tylko, że brat nad bratem stać musi z armatą lub bagnetem. Jakże się tam poświęcać za ojczyznę —

gdzie ona? Czy w Azyi środkowej, czy nad morzem Ochockiem, czy nad Bałtyckiem? Kto wie, może cały świat ojczyzną Moskala. To pewna, że gotowi wszędzie robić porządek — krwawy, gdyby tylko można. Zawojowawszy świat cały — gdyby to było możliwe, można przypuścić, że szeroka natura moskiewska wynalazłaby jeszcze gdzieś nieporządek. Ale gdzie? Chybaż w niebie. Niewątpliwie zajęto by się wtedy zbudowaniem drabiny do nieba, żeby i tam z ł a d z i ć po swojemu; oczywiście tylko z nudów, bo cóżby począć, gdyby cały świat, wszystkie odkryte i nieodkryte części jego został moskiewskim? Chyba tylko do nieba gospodarować.

Otóż od ludzi z taką krwią i takiemi tradycyami nie można się spodziewać nic prócz bluźnierstwa. Co ich bowiem mogło ukłuć w skończonym procesie? Miłość dla rzekomych braci, jak mówią *russkich*? Ależ daleko bliższych, jednej krwi i jednego języka braci wysyłają za lada posądzenie w Sybir drogą administracyjną.

Zabolała ich wyższość polska i zabolało ich to, że nie mogą już raz zagarnąć pod rządy carskie owych braci. To trudno, im potrzeba całego świata, tak jak Polakowi szczupłej ojczyzny, ale wolnej.

Byłaby to bagatela, że bluźnierstwo dowodzi umysłu poziomego, ono bowiem dowodzi czegoś więcej, czegoś, co się własnym jadem zabija. Bluźni tylko bezsilny! Bluźni tylko małość i nicość komuś lub czemuś olbrzymio wielkiemu i podniosłemu; komuś, kogo dosięgnąć nie może. Jest to zemsta niemocy i pozostawiamy ją niemocy. Niedosięgnie nas nigdy ta broń nicości — nas wyzutych z bytu politycznego a jednak żywych i wielkich miłością idei narodowej.

My tu o miedzę a często w jednej chacie z Rusinami, musimy w końcu na tem miejscu i przy tej sposobności zapytać ich: czemu nie zbieracie kapitału moralnego, jedynej broni bezsilnych fizycznie, kapitału, któryby się wyraził w i d e i n a r o d o w e j? Idea musi się objawić. U nas objawiała się tysiącem dróg, w słowach poetów, w dziełach uczonych, na polu walki za wolność.

Ale obywatelom Rusinom się zdaje, że ofiary nasze były bezowocne — nie zaiste! Ofiary są czynnikami moralnemi! Przedtem jednak trzeba, ażeby się przyjęła idea narodowa ruska, ażeby się szerzyła słowem, pieśnią, tęsknotą ku p r z y s z ł o ś c i i w o l n o ś c i.

Idea jednak wszelka jest jednolitą, całą, skończoną, widzącą jasno swoje cele i swój tylko naród; jest najwyższą myślą, która ma być wcielona czynem. Jest sama w sobie i sama przez się jednością. Tak jednolita idea nie może się r o z s t r z e l a ć, ani być złożoną z kilku myśli i z uczuć n i e w y r a ź n y c h.

Szczęście i wolność narodu, tylko w narodzie. Kto go ukochał prawdziwie, pracuje dla niego a podstawą dla pracy duch narodowy, rodzimy. Z obyczajów, zwyczajów, z mowy ojczystej, z miłości dla ludu, zaczerpnąć można wszystko; stworzyć ideę i ideały. Ale kto mówi, że ideałem jego Słowiańszczyzna, mąci pojęcia i bałamuci sam siebie. Bo przedewszystkiem z b a w i ć t r z e b a s i e b i e, więc ukochać najmocniej swoje, a zatem tylko lud ruski. Taka miłość grzeje i zagrzać może, ale miłość rozstrzelona na wielorakie plemiona, jest tylko czczością serca i brakiem zastanowienia. Własny obyczaj nęci mię, obcy często razi. Kto więc szuka ideałów nie w i d e i n a r o d o w e j, ale w szumnych frazesach o wszechmiłości, zaprawdę, budzi podejrzenie, że nie zaczął jeszcze kochać i własnego narodu. Zaczynajmy od szczepów a wyrosną drzewa; tak samo i z miłości dla narodu, wyrasta idea narodowa.

Wystawa rolniczo-przemysłowa
w Przemyślu.

Gdy wystawa ma już być otwartą z dniem 31. b. m. udaliśmy się na miejsce dla przekonania, o ile roboty przygotowawcze postąpiły naprzód, i co się po tej wystawie spodziewać należy. Wrażenie odnieśliśmy z wielu względów nader korzystne, to też jest naszym obowiązkiem podzielić się z jak najszerszą publicznością polską. Czy wystawa przemyska zadowolni wszystkich, — o tem z góry wyrokujemy że nie, a to z tego powodu, iż społeczeństwo ludzkie ma takie wymagania, że go nawet światowe wystawy niezadowalniają. — Cóż dopiero mówić, gdy się zdobyło jakieś grono ludzi, chociażby najszczerszej dobrej woli, które na takim partykularzu jak miasto prowincyonalne polskie, jakiem jest Przemyśl,ośmiela się, idąc za przykładem innych uprzywilejowanych ognisk, również urządzać wystawy rolniczo-przemysłowe. Taka zarozumiałość powinna być przedewszystkiem skarconą. Komu się to albowiem porywać do tego; — a gdzie odpowiedni kapitał nakładowy? — Zresztą co wystawiać i dla kogo?

Komitet przemyski z tem wszystkiem się nie liczył; postanowił tylko po prostu iść naprzód i wykonać to, na co sił starczy. Czy liczył nawet na seryo na zawiązany komitet w stolicy kraju, o tem nie wiemy, chociaż już dziś mamy prawo twierdzić, że byłby się bardzo zawiódł. Bo czy to nie dosyć zebrać się w sali ratuszowej we Lwowie, wypalić kilka mówek, wybrać delegatów, a potem bardzo mało, albo nic nie zrobić. Przykładów tego rodzaju mamy podostatkiem, a ostatniej illustracyi dostarczy nam niezawodnie komitet lwowski dla wystawy przemyskiej. Przyjdzie nam nieraz mówić jeszcze o tej sprawie, bo od „Strażnicy polskiej" nie można przeceić żądać, aby komuś coś darowała z tego rodzaju towaru. Przypatrzmy się teraz bliżej tej przemyskiej sierocie, przeciw której oprócz przyzwoitej paczki niechętnych pessymistów i krytykowiczów na niewidzianego, jakby się sprzysięgły i regiony biesiadnie, zalewające z góry przygotowawczą nagłą pracę, i chcąc koniecznie ostudzić zapał inicyatorów wystawy.

Plac wystawy wybrany został bardzo odpowiednio w bezpośredniej styczności z miastem, nader blisko od dworca kolei, co znacznie obniża wszelkie koszta. Obszar cały stanowi blisko $^2/_3$ wystawy lwowskiej w r. 1877. Na samym wstępie do Przemyśla zebraliśmy relacyę o funduszach, jakiemi komitet wystawy rozporządza. Cyfra do zakroju przedstawiała nam się nader niska, to też wszelkie przygotowania stawały w naszej wyobraźni w nader skromnej szacie. Stanąwszy przed główną bramą, doznaliśmy miłej niespodzianki. Konstrukcya tej bramy, która stoi pomiędzy dwoma pawilonami, stanowiącymi siedzibę zarządu wystawy i innych funkcyonaryuszy, jak policyi i straży bezpieczeństwa etc., jest prawdziwem cackiem architektonicznem pod względem konstrukcyi i wykonania i stoi wyżej bez porównania od tego, co architektura stworzyła we Lwowie w r. 1877. W głębi obszernego placu, poprzecinanego basenem, z którego wytryska fontanna, gazonami, ubranymi w kobierce roślinne etc. wznosi się główny pawilon, naturalnie nie tak obszerny jak był lwowski, ale świadczący o znacznym u nas od tego czasu postępie architektonicznym. Cały pomysł, pomimo że nie choruje na wspaniałość, odznacza się jednak dobrze obmyślanemi proporcyami, lekkością stylu; — pomimo to silną i bezpieczną konstrukcyą i wyzyskaniem prawdziwego wdzięku przy tak skromnych środkach. Na prawo od głównego pawilonu, aż pociąga ku sobie o prześlicznym rysunku kiosk w którym przygrywać będzie muzyka. Kiosk ten stanowiłby we Lwowie najpiękniejszą ozdobę którego z ogrodów publicznych. Tak samo rysuje się na tle zieleni pawilon przeznaczony na restauracyę, cukiernię etc.

Obszerny plac wystawowy otoczony jest z trzech stron krytemi, aczkolwiek skromnemi, ale nader praktycznemi szopami, przeznaczonemi dla przemysłu większego i inwentarza gospodarczego Szopy te mają tę praktyczną stronę, że położone są w ten sposób, iż nawet w czasie największej niepogody, może publiczność znaleść schronienie i oddawać się studyom wystawy. Wszelkie te projekta wykonał p. P i l e c k i, architekt inżynier, były słuchacz politechniki lwowskiej, a uczeń profesora Juliana Z a c h a r j e w i c z a. Pan Pilecki, pod którego także kierownictwem roboty te się urzeczywistniają, zasługuje na najszczytniejsze dla niego uznanie. Odznaczał on się wprawdzie już na politechnice szczególnem uzdolnieniem, a dziś w praktycznem zastosowaniu nauki możemy mu już teraz przepowiedzieć, że go czeka najpiękniejsza przyszłość, a nazwisko jego przyniesie zaszczyt architekturze polskiej. Nie orzekamy o tem jedynie na podstawie wystawy przemyskiej, ale i po zwiedze-

---

„W OSTATNIEJ CHWILI."
Przekład z „Zerkała".

„Austryacka Rusi, duszo duszy mojej! czego ty płaczesz piękna na wydaniu? Wszyscy cię lubią, wszyscy cię szanują i każdy radby z tobą się połączyć. Moskal zawsze silny i Polak wielmożny, Madiar i Niemiec, Rumun i Izrael. Wybieraj Rusi, już czas się zdecydować. Moskwa tworzy dla cię komitety i silną pomoc ci przysięga, zaś Polska dla cię tworzy M a c i e r z p o l s k ą za mamkę dobrą, ojców Zmartwychwstańców tobie nadała dla czystej nauki. Madiar i Rumun na służbę cię wzywa, a szczodry Mojżesz od twojego progu, z serdecznej miłości, na wiek nie odejdzie. Co tobie Rusi? Czyś rozum straciła, że od konkurentów swych wszystkich uciekasz, dla żadnego serca twego nie otwierasz? Wybieraj Rusi, czas się zdecydować żeby na hańbę nie osiąść na koszu. Wybierzesz Moskwę to będziesz pracować, w Syberyi dzieci bezpiecznie wychowasz, — wybierzesz Polaka to będziesz wojować; a z wierzby będziesz jadać złote gdule. Madiar znów da ci: *bassam teremtete*, z Rumunem będziesz zwała się „*cap di bou*", Niemiec dla ciebie zaś ma wór nauki i w *tingl-tanglach* nauczy walcować; a Mojżesz wierny na tobie zbuduje, tysiące banków, i *schwindl*-em, *krach*-em ciebie sprocentuje. Wybieraj Rusi! trafiają się ludzie, a tyś się zawzięła pozostać na koszu. Ej strzeż się! jeszcze za Jezuitę wydać mogą...

Ot takie to myśli snuły mi się w głowie, podczas długiego oskarżenia pana Prokuratora, kiedy zagrzmiało:

„Smieré! szubienica!..." Skończył prokurator i wszystkie serca w sali sądowej nabitej ludźmi wzdrygnęły się, żachnęły.

Parno i duszno — przerwa rozprawy...

— *Krajc-bundz-teremtete* —krzyknął ktoś za mną. Oglądam się: W o j t o w i c z.*)

— A czego tak krzyczycie panie Wojtowicz? — pytam.

— Jakże nie krzyczeć, panie redaktorze, kiedy z człowieka robią durnia? Mówili mi, że tu mieszka h o c h f e r a t, a t u g o n i e m a, tylko ten pan radca nadworny, który mię uczył tak fajnie po francusku, wiecie?

— Wiem. Cyt! nie mów nic takiego; a to jeszcze zamkną... Nie widzisz co tu ludzi, a koło każdego detektyw. Ot lepiej powiedz, kto to ci napłótł, że tu siedzi hochferat?

— Kto napłótł? powiedzieli w Gubernii.

— Cóż ty tam robiłeś?

— Niks nie robił. Wysłała mię gromada z za lasu, że ma za niego karę płacić. Nu tak', a ja przychodzę do gubernii taj pytam adjunta: Proszę łaski wielmożnego pana adjunta, gdzie tu mieszka pan h o c h f e r a t L e b e l?

— Tak powiedziałeś?

— Tak, a on mówi: tu nie ma żadnego hochferata Lebla, twój hochferat siedzi w Iwanowej chacie, rozumiesz? — Rozumiem, mówię i . . . ot mnie widzicie; ale mego hochferata jak nie ma, tak nie ma.

— Wracajcie nazad do gubernii, tylko nie pytaj za hochferatem, a tylko za radcą Leblem... z takich hochferatów nie robią — powiedziałem i pożegnałem Wojtowicza.

Tymczasem zeszedł się sąd i rozpoczęła się obrona. Ta uniewinniła podsądnych przed prawem Austryi, a o d d a ł a i c h p o d s ą d r u s k i e j n a r o d o w o ś c i. Zamyśliłem się.

W końcu pod piecem stało kilku przedmieszczan i cicho szeptali między sobą, wskazując palcami na obżałowanych.

— Hm! *a co to je panslawis*, czy *Panslawicz?* zapytał człowiek w kapocie, jak się wydawał na oko, krupiarz.

— *Pan Slawicz to je jeden taki Czech, cy druciarz, kturego najjaśniejszy Monarcha napendziu z kraju, a wun przedau si za to Moskwi i buntuji na naszego Cisarza. Jego chciau sprowadzić tu, o... ten hofrat papryganwanyj* — odpowiedział jakiś człowiek, oczywiście jakiś majster.

— *A co to je prawosławia?*

— *Prawo Sławia (kumi!) nu to je prawo tego Sławicza. To je taki prawo, co wzglendem niego Moskiewskij car musi si rusknować na kruła polskiego w Krakowi; a na ruskiego u we Lwowi.*

— *Ta bo mówio, że to je religia jakaś szyzmatycka, cy co?*

— *Nu, religia to swojou drogou. U nich tsza popam brody zapuskać, a żydam brody golić i to je recht, a kto nie słucha to zara bij! marsz hinaus! i koniec.*

— *Ja tego nic a nic nie rozumiem, a muj kum sendzia przysiengły powiada, że mu już głowa spuchła od tego sondu, ta niewi co z nimi zrobić!*

— *Co zrobić? powiesić i już.*

— *Kogo wieszać? za co wieszać?* — huknął ktoś z tyłu. — *Oni najwięksi bohaterowie nasi! Drudzy kładą mienie, drudzy dają życie za swoją ojczyznę; a oni zabijają dla niej własną cześć i swoją i swego ludu narodowość!... Puścić! w tryumfie wynieść, orderami zasypać!!!*

— Da, da, — odezwał się złoty chłopiec. — My wszyscy tacy. **Zyblikiewicz** Polak — **Pańkowicz** madiar — **Andrijewicz** Rumun — a ja Moskal! — Rzekłszy to hardo wyszedł z Sądu i krzyknął: „s ł a w a" „Włodko Naumowicz!"

---

*) Figura charakterystyczna z „Zerkała".

niu szpitala dla wojska, który buduje przedsiębiorstwo krajowców pp. Franciszek Gamski i Breiter. Życzylibyśmy przedewszystkiem naszemu urzędowi budowniczemu lwowskiemu i rozmaitym z nim połączonym przedsiębiorcom budowli publicznych, aby się udali do Przemyśla i nauczyli w jakich warunkach buduje się gmachy publiczne, kosztem kraju lub miast. Przy budowie tegoż olbrzymiego szpitalu, która pod względem sumienności może być postawioną za wzór, spada również część zasługi na p. Pileckiego. Nie tylko my się tak zapatrujemy, ale uznanie takie wyrzekł jeszcze ktoś inny w zeszłym tygodniu, a był to Arcyksiążę Albrecht, który badając szczegółowo budowę szpitala nader pochlebnie wyraził swe uznanie.

Przybywszy na plac wystawy tak mu się roboty podobały, że kazawszy sobie przedstawić wykonawcę p. Pileckiego, zapytał go, gdzie się kształcił, a gdy odebrał odpowiedź, że na politechnice lwowskiej, — nie szczędził mu wyrazów uznania.

Jak Galicya jest uważaną jako ważna dla przemysłu i jego przeszłości, dowodzi tego najlepiej wielkich rozmiarów pawilon, który zbiorowo przemysłowcy z Biały wystawili. Oprócz tkactwa, które przedstawią w całości rozwoju i ruchu handlowego, w pawilonie tym mieścić się będą i inni przemysłowcy z Białej.

Górnictwo naftowe wystawiło również odrębny pawilon.

Jak już dzisiaj można to widzieć z katalogu, to wystawa przemyska będzie miała wielkie znaczenie pod względem chowu bydła i koni, niewliczając w to wszelkiego innego inwentarza gospodarskiego. Zgłaszania gospodarzy, rolników z inwentarzem żywym na wystawę, były tak liczne, że wielkich rozmiarów szopy co do jednej klatki zostały zajęte a wielu późniejszych, którzy się zgłosili, niemogli być uwzględnieni. Wiele znakomitych obór i stajni, których dotąd na żadnej wystawie krajowej nieznano, dziś takową w Przemyślu obsyłają. Okazy mają być tak wyborowe, iż nawet tacy gospodarze, którzy odbierali nagrody, wycofali się, nieśmiejąc konkurować. Oprócz kilkuset sztuk bydła, zgłoszono przeszło 90 koni.

Szczególną opieką otacza komitet wystawców włościan, aby im warunki wystawy ułatwić.

Sekretarzem wystawy jest p. Dworski Kazimierz, który nieszczędzi czasu i trudu, aby zadaniu odpowiedzieć.

Ze szczególną uprzejmością przychodzi w pomoc wystawie inżynierya wojskowa w Przemyślu, ułatwiając wszystko, co w swym zakresie uczynić może. Osobny wydział kwaterunkowy zajmuje się przygotowaniem mieszkań, których przeglądaliśmy wykaz. Wyjąwszy kilkunastu, których ceny są fantazyjne, reszta oznaczona jest cenami przystępnemi W tym kierunku radzimy jednak rozwinąć jak najenergiczniejszą czynność i kontrolę. Przekonani już jednak jesteśmy z góry, że Magistrat Przemyśla niczego nie zaniedba, aby przybywających na wystawę ochronić od wyzyskiwania.

Obywatelom przemyskim możemy tylko to powiedzieć, że od nich samych zależeć będzie, aby miasto osiągło z tej wystawy jak największe korzyści materyalne; a nic łatwiejszego, aby takowe stracić. Przypatrzmy się tej sprawie z praktycznej strony.

Jeżeli rozejdzie się fama że obywatele Przemyśla zrozumiawszy źle swój własny interes, nakładają kontrybucyę na gości wystawowych, to nietylko nie osiągną celu, lecz poniosą straty; — a to w ten sposób: Przyjeżdżające osoby lub towarzystwa, któreby chętnie zabawiły dłużej jak dzień, przestraszone wyzyskiwaniem, przybywać będą rano a odjeżdżać ku wieczorowi. Dzień cały zejdzie na zwiedzaniu wystawy, miasto zaś tylko tyle będzie widzieć gości, o ile udawać się będą z dworca kolejowego na plac wystawy. Nawet i restauracye mogą się grubo pomylić, bo ostrzeżeni przed niepraktycznemi cenami, będą przywozić z sobą zapasy z domu z obawy przed kontrybucyą i każdy uczyni wydatek o 50% mniejszy, aniżeliby to uczynił w innym wypadku. Mianowicie pp. restauratorom radzimy zapytać się restauratorów lwowskich jak postępowali podczas wystawy w r. 1877. Niech zapytają szczególniej, właściciel jadalni „pod gruszką" i „trzema koronami", do których odbywały się formalne wędrówki ludów, od rana do późnej nocy trudno się było docisnąć do stołu, a każdy wychodził zadowolony i nieszczędził uznania. Dlaczego? Oto pp. gospodarze nietylko mieli dobrze zrozumiany zysk na celu, ale niebył im obojętny honor miasta. Dobre, zdrowe potrawy i trunki, nie mikroskopijne porcye i przedewszystkiem przystępne ceny, nienadawały nikomu prawa do łżenia i ubliżania gospodarzowi.

Szczególną uwagę, wypada zwrócić tak pp. gospodarzy restauracyj, jako też osobno przeznaczonej na ten cel policyi miejscowej, na służbę, czyli kelnerów, gdyż nasi jak doświadczenie uczy, bez tej kontroli i doraźnej kary, organizują się w formalne szajki opryszków, obdzierających kieszenie gości. Kelner taki wychodzi wprawdzie na tem osobiście materyalnie dobrze, ale oprócz gościom, przynosi daleko większą szkodę gospodarzowi. Pomimo tych uwag, które uważamy za stosowne przytoczyć, przekonani jesteśmy, że władze magistrackie Przemyśla uczynią wszystko, czego od nich publiczność żądać może, a obywatelom miasta nie będzie obojętną cześć i honor.

Jak to już donosiliśmy, po raz pierwszy będzie na wystawie prowincyonalnej urządzona i wystawa sztuk pięknych. Pomysłowi temu tylko przyklasnąć można. Radzimy też szczerze naszym artystom, aby korzystali z tej sposobności i póki jeszcze czas, nadsyłali swoje prace, gdyż jest nadzieja, że niejedna znajdzie nabywcę.

Wystawie przemyskiej wielkie nadajemy znaczenie w rozwoju gospodarstwa i przemysłu w kraju. Komitet czyni wszystko, co w jego mocy, aby takową uświetnić. Reszta zależeć będzie od kraju.

Kolej Karola Ludwika, jak to w osobnej rubryce donosimy, poczyniła znaczne ustępstwa co do cen jazdy, co się wielce powinno przyczynić do zwiedzania wystawy. Ze Lwowa wychodzić będą pociągi spacerowe i nie należy wątpić, że tak z Krakowa, jakoteż linii kolei Tarnowsko-Leluchowskiej i Galicyjsko-Węgierskiej takie same pociągi przychodzić będą. Byłoby wielce do życzenia, aby już teraz znaleźli się ludzie dobrej woli, którzyby organizowali takie wycieczki, zachęcając rękodzielników i włościan. Byłaby to szczególniej wdzięczna missya dla stowarzyszeń „Gwiazdy" które się tem zająć powinny. Z powodu tego rodzaju wycieczek ośmielamy się do Szanownego Komitetu wystawy zanieść prośbę, aby tenże jak najbliżej placu wystawy przygotował kilka schronisk, czyli poprostu dachów na słupach, któreby służyć mogły gromadom przybywającym pociągami spacerowymi za punkt zborny. Schroniska takie niepociągną za sobą wielkich kosztów. Wystarcza albowiem jaki taki dach na słupach, kilka stołów z desek nieheblowanych i ław, a byłoby to wielką dogodnością dla tych, którzy przybywają z nader szczupłymi funduszami. Myśl tę polecamy gorąco do łaskawego uwzględnienia Szanownego Komitetu.

W końcu donosimy, że wystawców zgłosiło się około 900. Przypuśćmy, że kilkudziesięciu przy końcu niedopisze, to i tak jeszcze pozostanie kontyngens bardzo znaczny. Niektóre działy ekonomicznej gospodarki krajowej będą z dowodami takiego postępu przedstawione, jak tego na żadnej wystawie dotąd nie było. Mianowicie dział górniczy naftowy będzie jedyny w swoim rodzaju, a którego w takich rozmiarach prawdopodobnie żadna wystawa europejska nie widziała. Katalog wystawy już jest dotychczas w połowie ukończony a z dniem otwarcia wyjdzie w zupełności. Obecnie ktoby z wystawców życzył sobie być pomieszczonym w katalogu, może to nastąpić w części dodatkowej tegoż, ale wypada się zgłosić przed 25 bm.

Po procesie o główną zdradę.

Wierni przyrzeczeniu, które daliśmy zwolennikom naszego pisma, mianowicie: że przytaczać będziemy od czasu do czasu artykuły tej prasy ruskiej, której dotąd agitacye stronników białego cara nie mogły dla swych celów pozyskać i z któremi jak dotąd jedynie o zgodzie traktować można — zamieszczamy pod powyższym tytułem artykuł z *Diła*, który jest wstępem do poglądu szczegółowego tegoż pisma na proces Olgi Hrabar i towarzyszy. Jesteśmy przekonani, że pismo to pójdzie dalej w wytkniętym kierunku i ze stanowiska czysto ruskiego traktować będzie tę tak dla Polski jako i Rusi ważną sprawą.

Oto co pisze *Diło*:

I.

„Zasłona spadła, skończył się wielki dramat. Skończył się „proces Olgi Hrabar i tow. o główną zdradę" jak zwano go urzędowo „proces Rusinów", jak lubiały go nazywać niemieckie dzienniki „proces o moskalofilskie agitacye", jak zwyczajnie zwały go polskie dzienniki. Nie chcemy się sprzeczać o nazwę która lepsza a która gorsza, bo nie chodzi o nazwę, a wreszcie w każdej z wymienionych jest pewna miara prawdy, choć i we wszystkich jeszcze nie zupełna.

Tak! Był to proces pojedynczych osób — obżałowanych, ale obżałowanymi były nie tylko jednostki ale całe partye, narody, społeczności, polityczno-państwowe systema, ba nawet i całe państwa — ich dążności, tendencye i — idee, o ile pod ideą można rozumieć także i coś zupełnie nieidealnego. Ot i przyczyna tego żywego interesu, jaki budził ten proces wszędzie i u wszystkich i w szerokich kołach, jak może jeszcze nigdy żadna sprawa dotykająca Rusinów.

Werdykt sędziów przysięgłych zakończył ostatni akt tego historycznego dramatu sądowego. Rozwiązanie dramatu to rzecz najgłówniejsza, ale nie w tym wypadku. Ważnem i rozstrzygającem było zasądzenie dla podsądnych i dla wszystkich tych nazwanych i nienazwanych partyi, narodów, społeczności, systemów, państw, dążeń, tendencyi i idei, które mniej lub więcej stały w roli podsądnych. Ale nie mniej ważnym, jeśli nie ważniejszym, był rozwój całego tego dramatu prawie dwumiesięcznego, nie mniej ważnym był ten obraz, który w takiej szerokości roztoczył się przed naszymi oczyma.

Niepodobna objąć go okiem odrazu, nie podobna w jednej chwili przenieść tej różnobarwności jego przemieniającego się światła — czy raczej ciemności tak ciemnej, a przytem zarazem tak jaskrawej aż rażącej, nie podobna przeliczyć tych uczuć, jakie on budzi w sercu, tych myśli, jakie budzi w głowie. Mało powiedzieć, że to stanęła przed naszymi oczyma cała nasza teraźniejsza społeczność, cała historya naszych międzynarodowych stosunków, dążności, a nawet pragnień, naszej międzynarodowej walki i nieprzyjaźni — bo do tego wszystkiego potrzeba jeszcze dodać i te filologiczne rozprawy, które chwilami zmieniały salę sądową w katedrę filologii, i te religijne rozprawy, które chwilami przenosiły nas na cerkiewne sobory i badania „św. inkwizycyi", i te dyplomatyczne zajścia, które nie pozwalały prokuratorowi mówić o Rosyi ani o panslawistycznym komitecie. I wiele a wiele jeszcze trzebaby dodać, ażeby dopełnić ów niepełny obraz odbytej rozprawy.

Ale choć nie można od razu uwidocznić sobie całego i pełnego obrazu, choć nie podobna naraz wykazać wszystkich uczuć i wszystkich myśli, jakie rodzi odbyty proces, to jedno uczucie głośno budzi się w sercu, które przegłusza wszystkie inne uczucia, jedna myśl rodzi się w głowie pełniejsza i jaśniejsza od wszystkich innych myśli, — a to uczucie i ta myśl określa się jednym okrzykiem:

„My chorzy i to bardzo chorzy!"

Polityczny proces i to takiej wagi i wstrząsającej siły, jak proces o główną zdradę, jest jak ta straszna burza z tuczą i gromami. Sama przez się zła, szkodliwa, straszna i dla nikogo nie pożądana, bo zabiera ofiary w mieniu, porządku, w zdrowiu, spokoju a nawet ofiary życia; ale mimo tego wszystkiego przeczyszcza ona powietrze, uzdrawia, łamie co kruche i zeschłe, krzepi zdrowe i żyźniące i budzi nowe życie pełniejsze i raźniejsze. Polityczne procesa bywały zawsze dla wszystkich narodów takiemi niepożądanemi, smutnemi, ale przytem zawsze jednak i oczyszczającemi, ożywiającemi burzami.

To samo trzeba powiedzieć i o tym procesie o główną zdradę, pierwszym u Rusinów.

Jest jednak jedna ważna różnica. Kiedy burza samą sobą oczyszcza powietrze i ożywia, to oczyszczenie i ożywienie polityczno-narodowego powietrza nie dzieje się samo przez się, siłą samego przebytego procesu i zasądu. To już zawisło od samej interesowanej społeczności, od samych interesowanych narodów, czy uczują i zrozumieją one oczyszczający i ożywiający powiew polityczno-narodowościowej burzy, czy natchną się uzdrowiającem powietrzem, czy ujrzą co żywe, żyźniące i prawdziwe, a co martwe, strupieszałe i fałszywe, i czy staną na drogę prawdy. A to może się stać tylko przez treściwy rozgląd i treściwą ocenę całego tego ogromnego obrazu, który przesuwa się przed naszemi oczyma, przez treściwy rozgląd i takąż ocenę wszystkich, choćby na oko i najdrobniejszych akcesoryów tego obrazu naszej społeczności, wszystkich tych żywych i z grobu wskrzeszonych postaci naszej nie dalekiej przeszłości i teraźniejszości, ba nawet tego wszystkiego, co wywołało insceneryą tego dramatu z żywemi i nieżywemi osobami, tego wszystkiego co się mówiło i pisało u nas od dawniej jak sześciu miesięcy. Prawda, dramat rozgrywał się przedewszystkiem przed sądem między prokuratorem a 11 obżałowanymi, ale między tymi 11 obżałowanymi, nie było nawet jeszcze wszystkich obżałowanych, wyraźnie objętych i wymienionych w akcie oskarżenia. Rozchodziło się o winę lub niewinność 11 osób, ale w rzeczy samej interesowanymi, choć bezpośrednio nieobżałowanymi, byli zarówno Rusini i Polacy, nasze krajowe, narodowe, jednowierne, ekonomiczne i społeczne stosunki, nasze polityczno-państwowe systema, ba nawet i dyplomatyczne stosunki międzypaństwowe. Rzecz może dotąd niebywała i niesłyszana, ale faktem jest, że prokurator w akcie oskarżenia był przyniewolony podać swą charakterystykę i ocenę polityki dwóch mocarstw i mimo dyplomatycznej zgody między oboma tymi mocarstwami podnieść w jaskrawych barwach obopólne współzawodnictwo tych dwóch mocarstw, a nawet obawę jednego przed drugiem dla swej jednolitej dążności i swego bytu.

Faktem jest dalej, że w tym wypadku — (czy sprawiedliwie czy nie, o tem pomówimy później) — bogdaj podług ogłoszeń (odezw) polskich gazet, rozchodziło się o lojalność czy można liczyć na ruski na-

ród, a względnie jego inteligencyę; że ten proces miał dać dowód prawdy tych obżałowań, jakie od dawnych czasów podnoszą się przeciw Rusinom. I tego wreszcie nie można zaprzeczyć, że ten proces nie tak swoim ostatecznym zasądem, jak sam sobą, samym nagromadzonym materyałem, nie może być bez wpływu na nasze partyjne, krajowe, międzynarodowe i monarchiczne stosunki.

Zasąd sędziów przysięgłych orzekł o winie, względnie o niewinności podsądnych. Pośrednio wpływa ten zasąd także i na wszystkie te wyżej nadmienione, z procesem złączone stosunki, pytania i spory, ale on ich nie orzeka. Nie podobna po wydanym zasądzie spierać się jeszcze dalej o winę lub niewinność podsądnych. Ustawa wyraźnie i nie bez przyczyny nie dozwala takiej krytyki. Toż nie możemy brać sobie za przedmiot, poddawać zapadły wyrok pod jakąkolwiek krytykę. To jednak nas nie krępuje, ani innych interesowanych, podać pogląd i ocenę całego procesu, samego materjału i w nim zilustrowanych stosunków politycznych, narodowych, ekonomicznych, religijnych, międzynarodowych i państwowych. Nowoczesna kryminalistyka domyśliła się już tego.

Że przewina winowajcy nie może uważać się jako wyłączny wpływ jego indywidualnej woli, ale jest też zarazem wypływem danego stanu, danych stosunków, niezawisłych a bogdaj niezupełnie zawisłych od indywidualnej woli winowajcy. To tem bardziej trzeba powiedzieć o politycznych przewinach, a mianowicie o głównej zdradzie, że już wedle jej samej istoty i swego pojęcia musi opierać się na pewnych danych politycznych, narodowych społecznych, i państwowych stosunkach. Sąd może ukarać winowajcę i zrobić go nieszkodliwym, ale jeżeli do występku przyczyniły się także polityczne, narodowe, państwowe i społeczne stosunki, ich braki, błędy i zepsucie, to tego już nie wstanie naprawić i uzdrowić Sąd, to może być tylko pracą całej społeczności, interesowanych narodów, interesowanych zwierzchników, mężów politycznych, interesowanej monarchii.

Pominąwszy więc winę czy niewinność podsądnych, wedle naszego zdania wyjawiły się w przeprowadzonym procesie, w obrazie naszego stanu, przedstawianym tymże procesem, tak wielkie i ważne braki, usterki, błędy i grzechy naszych partyjnych, narodowych i państwowych stosunków, że czujemy się w prawie powiedzieć: my chorzy i to ciężko chorzy! A mówimy to nie tylko o pojedynczej jednostce, lub partyi, nie tylko o Rusinach lecz i o Polakach, o ruskiej jako też o polskiej polityce narodowej, o całej naszej społeczności, a nawet o naszych państwowo-politycznych stosunkach. Te tak jaskrawo wypowiedziane braki, błędy i grzechy, potrzebujące szybkiej i nagłej poprawy, jeśli my wszyscy, oba narody, cały kraj mają być zdrowymi, a monarchia całą, niezagrożoną i bezpieczną od wszelkich podstępów.

Tu się nasuwa pytanie, czy będziemy w stanie gruntownie i bezstronnie rozglądnąć się w tym całym materyale, jaki w przeprowadzonym procesie posłużył do tak smutnej illustracyi naszych stosunków i naszego stanu, czy będziemy w sile bezstronnie i sprawiedliwie poznać i ocenić nasze braki, błędy i grzechy, czy my wszyscy: Rusini i Polacy, przewodzący mężowie w polityce i w urzędzie — będziemy mieć tę odwagę i to poczucie sprawiedliwości, bez fałszywego wstydu, a śmiało i otwarcie, każdy o sobie powiedzieć: i my zgrzeszyli, i my przewinili, i my wytwarzali albo podtrzymywali te smutne, schorzałe stosunki, ten popsuty stan, który musi wyradzać chorobę społeczności, chorobę narodów i niebezpieczeństwo dla państwa?

Czy będziemy wszyscy mieli tę odwagę, poczucie obywatelskie i narodowej powinności, wziąć się szczerze do naprawy złego, do uzdrowienia samych siebie, do oczyszczenia naszej dusznej atmosfery? Czy będziemy w stanie z bezstronnością najsumienniejszego sędziego samych siebie osądzić i zwrócić się na prawą drogę? Czy spełni nasza społeczność to wielkie zadanie samouzdrowienia, jakiego nie spełni żaden sąd karny, żaden zasąd, chociażby i najostrzejszy.

Daj Boże! żeby się nie sprawdziła nasza obawa, — lecz się obawiamy że nasza choroba nadto jeszcze wielka, przesądy, samolubstwo, fałszywa ambicya, rozgorączkowanie i straszne zaślepienie nadto jeszcze głęboko wkorzenione, ażebyśmy wszyscy wyzdrowieli od razu, a bogdaj choć poznali naszą chorobę i zaczęli się z niej leczyć. Obawiamy się, że nietylko Polacy, ale może nawet i wielu Rusinów nie będą w stanie, lub nie zechcą z przeprowadzonego procesu wyciągnąć tej moralnej, narodowej i politycznej nauki prawdy, jaka w tymże pomimo podsądnych i oskarzyciela, objawiła się tak obszernie i pouczająco.

Dziś, po ukończonym procesie nastąpił czas, aby trzeźwo spoglądnąć na całe nasze położenie. Kto bacznie śledził cały proces i pilnie przestudyował wszystek nagromadzony materyał, ten musi przyznać daleko sięgającą wagę teraźniejszej chwili. W pierwszym rzędzie interesowani tu Rusini. Wprawdzie przed sądem stawało tylko kilku ludzi i to tylko z jednego stronnictwa, ale w istocie odsłoniła się w procesowym materyale historya całego życia Rusinów od czasu przyłączenia Galicyi do Austryi i to historya nietylko naszego narodowego, ale także naszego religijnego, ekonomicznego, literackiego i politycznego życia. Wraz z tem, wyjawiły się przed sądem stosunki Rusinów i Polaków, jak i stosunki galicyjsko-polskiej prasy do dźwignięcia Rusinów. Na ciemnem tle tych stosunków odsłoniła się historya tak różnorodnych państwowych systemów politycznych do Austryi i Węgier, odsłonił się smutny obraz historyi naszej administracyi, a ciemnymi ramami do tego tak wielkiego obrazu zaznaczyły się nasze międzynarodowe stosunki.

Głosy galicyjsko-polskich gazet do teraz, usprawiedliwiają naszą obawę, że nasza społeczność — czy to dla niepozbytych przesądów, czy dla nieugaszonej boleści, czy dla fałszywej ambicyi — nie wydźwignęła się jeszcze do wysokości własnego sądu i objektywnej oceny określonego stanu. Bardzo byśmy żałowali, gdyby tak i nadal pozostało.

W poczuciu więc ważności teraźniejszej chwili chcemy choć z naszego stanowiska rozglądnąć się w tym wielkim obrazie, bez namiętności i fałszywego wstydu odsłonić wszystkie wyjawiane usterki, braki i grzechy — i póki czas, wezwać do opamiętania i poprawy. Poznać siebie — jest najwyższą i najpierwszą mądrością i my mamy nadzieję, że bogdaj ruska społeczność spełni swą powinność sumiennego samorządu“.

KORESPONDENCYE.

Szczawnica dn. 7. Sierpnia.

Gdy zewsząd słychać głosy zachęcające do odwiedzania zakładów leczniczych krajowych, stawiając to jako obowiązek patryotyczny, któremu sprzeniewierzają się liczni Polacy, zaludniając zagraniczne kąpiele; należy zawiadamiać publiczność o tem, co dzieje się w takiej Szczawnicy, Krynicy i. t. p. miejscach, aby wiedziała czego spodziewać się po nich może i nie była narażona na smutne rozczarowanie, które nie jednego spotkało i skłoniło do wypowiedzenia słów: „wolę jechać za granicę, bo tam wygodniej i taniej, aniżeli u wód krajowych czas przepędzę“.

Nieszczęśliwym dla Szczawnicy można nazwać ten rok, w którym niektórzy upatrują początek jej upadku. Krakowska *Reforma* poświęciła wiele miejsca wykazaniu tych braków i niedogodności, które — jeśli usunięte nie będą, znacznie obniżą liczbę odwiedzających Szczawnicę.

Słusznie przypisano niedbałości komitetu administracyjnego narażanie chorych na łykanie pyłu, wąchanie wyziewów najrozmaitszych, nawet dla zdrowego nieprzyjemnych; i w ogóle rozbiera korespondent *Reformy* pominięcie tych urządzeń, które w lecznicze miejscu są niezbędne, a nie tak kosztowne, aby ich wprowadzić nie było można.

Pomimo znacznej liczby przebywających w Szczawnicy w tym roku — do dn. 31. lipca wykazano 1321 rodzin, 2388 osób — powszechnie słychać narzekanie na nudy, których nie potrafił zniszczyć ani teatr, ani koncerta i reuniony.

Przyczyniły się do tego po części, prawie od połowy przeszłego miesiąca padające deszcze i skwasiły humor przymuszając do pozostawania w domu. W sierpniu rzadki dzień pogodny pozwolił urządzić wycieczkę, która nie mogła być zbyt przyjemną przy tak niskiej temperaturze, — od kilku dni literalnie marzniemy w Szczawnicy przy 10°R. ciepła o godzinie 1 w południe. Nie dziwić się, że każdy narzeka na pobyt w Szczawnicy, gdy jest narażony na deszcz, błoto, zimno, a słońce ledwie na chwilkę pokazuje się z za chmur.

Rozrywek wszakże nie brakło: p. Kleczyński z żoną i p. Czerwiński dawali koncerta; zjechała do Szczawnicy na dłuższy czas truppa artystów „Teatr polski z Królestwa polskiego pod dyrekcyą H. Lasockiego“, dająca przedstawienia w sali u Oleksego, gdzie zwykle odbywają reuniony. Jeśli kto chce przekonać się jak niedołężni są artyści, niech przyjedzie tutaj na jedno przedstawienie. Ubogi ten teatr utrzymuje się chyba dlatego, że jest jednym w Szczawnicy i wystawia dość często „Kościuszkę pod Racławicami“, co ściąga gości zakordonowych; przyciągającą siłę stanowi tylko piękna i szlachetna treść sztuki, bo nie gra artystów — recytowanie bezmyślne kiepsko wyuczonej roli i widok polskich żołnierzy w austryackich mundurach. Repertoar nie bardzo urozmaicony: Karpaccy Górale, Noc św-Jańska, Kościuszko, Piękna Helena, Dzwony z Corneville, Pan Twardowski i Ofiary powstania 1863 roku, na które nawet podwyższono cenę krzesła z 1 zł. na 1 zł. 50 ct. Niecierpliwie wszyscy czekają ukończenia curhausu, w którym będzie dogodniejsza do przedstawień teatralnych sala, a może wtedy nie będzie się zmuszonym za swego guldena siadać sąsiadom na kolanach i zamiast sceny, ogladać kapelusze siedzących na przedzie pań. Rozprószone i nie łączące się towarzystwo dla wspólnej rozrywki w jedną całość ma łączyć utworzony w przeszłym roku za inicyatywą Dra Stummera klub szczawnicki na Miodziusiu. Celem jego, jak powiada ogłoszenie, ma być „wspólna zabawa i rozrywka“ za pomocą dostarczania członkom najrozmaitszych gier i urządzania zabaw tańcujących. Przy tem jest czytelnia gazet. Członek każdy opłaca 2 zł. wkładki. Jak wielkie grono należało do klubu w przeszłym roku, najlepszym dowodem ofiarowane z funduszów jego 55 zł. na Serbów łużyckich i 55 zł. na pomnik Mickiewicza. W tym roku dla słabości Dra Stummera, przewodniczącego klubu, otworzono go dość późno, dopiero 21 lipca.

Na Miodziusiu, w dzień pogodny na trawniku, podczas deszczu w sali, zawsze znaleźć można licznie zebranych gości wesoło bawiących się. Zwyczajne w Szczawnicy stroje balowe na reunionach, w klubie są wykluczone, — może ten przykład pouczy nasze panie, że wcale niestosownem jest ich strojenie się za równo na bal, jak i co dzień przy wyjściu na spacer, przywdziewanie aksamitów i jedwabiów, które zawsze na deptaku ujrzeć można. Można by zarządowi klubu zrobić zarzut, że w dniu 5. sierpnia urządził bal dziecinny, po którym starsi oddali się wesołej zabawie.

W rocznicę dnia, w którym przed 18 laty pięć szubienic stanęło na wałach cytadeli, nie należało weselić się, a czasu na zabawę nie zabrakłoby. Lecz pamięć ludzka jest krótka, dzień śmierci Trauguta już zapomniany.

Gdy mowa o zabawach, wartoby zastanowić się, czy nie za często odbywają się one w Szczawnicy? przypuśćmy nawet, że tylko zdrowi ludzie, a przynajmniej tacy, którym tańce do 12 godziny nie szkodzą, biorą w nich udział — to wszakże istotnie chorym przeszkadzają w spoczynku, przeciągając zabawę po północy. Bal urządzony staraniem klubu trwał do 1 w nocy; zdrowi bawili się, lecz chorzy mieszkający nad salą balową w domu Biernackich, przerwany mieli spoczynek dla nich potrzebniejszy, aniżeli tańce dla zdrowych.

Czyż to jest jeden przykład postępowania tak niestosownego?

Niedawno grono młodzieży urządziło w hotelu polskim bal kawalerski, który trwał do 6tej rano, a mieszkańcy hotelowi powinni to znosić, bo nawet władza, do której należy czuwanie nad spełnianiem przepisów, zachowuje się obojętnie w obec tego faktu, który wielu odstraszyć może od przyjazdu do Szczawnicy. Przecież są pp. lekarze, oni powinniby ochraniać chorych swoich; — ale lekarze tutejsi przybijają na drzwiach mieszkań swoich taksy za poradę, jak gdyby zjechali się dla leczenia tylko tych, którzy za pierwszą wizytę mogą zapłacić 5 zł. a za następne po 2 zł. Cena dość wysoka, a wywieszanie zaś takiej taksy nie wiem jaki inny miałoby cel, chyba odpędzania od drzwi swoich ludzi, którzy tyle zapłacić nie są w stanie.

Nie należy rozciągać niepochlebnego sądu na wszystkich lekarzy: Dr. Trembicki i Stummer z całem poświęceniem się spełniają swoje obowiązki i cieszą się powszechnym szacunkiem i wdzięcznością za podjęte trudy. W górnym zakładzie dnia 4 sierpnia odbyła się loterya na korzyść funduszu na budowę kościoła i szpitalu, urządzona staraniem Dr. Trembeckiego. Na 6000 losów było 600 wygrywających piękne fanty. Całe zebrane tutaj towarzystwo, pomimo nie bardzo pięknej pogody, wzięło udział w tej zabawie; bilety wszystkie zakupiono, dochód ogólny z loteryi i bufetu powiększył fundusz o 730 zł.

Dość szeroko rozpisałem się o Szczawnicy, lecz niestety nie koniec jeszcze, bo pozostaje do wypowiedzenia kilka życzeń, którym zadośćuczynienie bardzo by się przydało.

Jednem z najpierwszych i być może najważniejszem, jest zmienienie zarządu miejscowego; nowy zarząd może troskliwiej zajmować się będzie uprzyjemnieniem pobytu w Szczawnicy.

Mieszkańcy Miodziusia teraz narażeni są na wdychanie pyłu z szossy rzadko kiedy skrapianej — teraz obficie, ale deszczem; — nagromadzony na drodze nawóz od stojących furek zaraża powietrze a z odorami, którychby Pełtew nasza pozazdrościć mogła, spotyka się nietylko na Miodziusiu; i w górnym zakładzie zdarza się to samo, nie wspominając o dolnej Szczawnicy. Jak to wpływa na zdrowie chorych, przyjeżdżających dla oddychania świeżem górskiem powietrzem — niech kto inny odpowie.

W obec nagromadzenia drewnianych domów, warto pomyśleć o narzędziach na wypadek pożaru i przedsiębraniu wszelkich środków ostrożności. Pożar domu kawalerskiego ostrzegającym jest przykładem. W tych dniach zarząd wydał rozporządzenie, zabraniające używania maszyn spirytusowych, benzynowych i naftowych, dopiero po wypadku, który szczęściem żadnych nie miał następstw, a spowodować mógł pożar. Jedna z pań tu bawiących zapaliła maszynkę benzynową; jakimś przypadkiem benzyna wylała się i buchnął ogień; ugaszono go jednak natychmiast. Loka-

torka domu widząc ogień, przerażona z balkonu na drugiem piętrze zeskoczyła na ziemię i — stanęła nieuszkodzona.

A hotele i jadalnie szczawnickie! — gdyby one odmienić się chciały, przestały truć nas, zaprowadziły inną służbę, zwłaszcza płatniczych kelnerów, gdy się zdarzy sposobność, zawsze gotowych do podania innej ceny, aniżeli wypisana jest w cenniku. A hotel polski zasługuje także na wzmiankę, jako osobliwość. Bierze za pokój 100 zł. za sezon i wymaga od lokatorów by jedli i pili w bufecie — ale przy najmie się tego nie wspomina; piekarza, mleczarki do hotelu się nie wpuszcza.

Nie wiele osobistości znanych bawiło w tym roku w Szczawnicy, Dr. Majer, prezez Akademii, Dr. Weigel i ci wyjechali przed kilkoma dniami. Zawitał z Ameryki nasz podróżnik Horain, z Krakowa przyjechał baron Horoch.

Powracający z wycieczki do Zakopanego, opowiadają o wesołej zabawie, której tylko zazdrościć możemy. Pan Zyblikiewicz psuł tylko harmonią, starając się jak najgorzej zaprezentować zebranym tam gościom zakordonowym. Jako curiosum, warto zapisać odezwanie się jego, które go dostatecznie dało poznać. Na uroczystości poświęcenia Dworu tatrzańskiego, p. Zyblikiewicz raczył rozmawiać o pomniku Mickiewicza i w śród rozmowy zauważył, że nigdy nie zniesie tego aby Warszawa wtrącała się w tę sprawę: „Co oni sobie myślą, ja im odeszlę ich 20.000 zł., aby mi się tutaj nie wtrącali“. Jak go osądzili za te słowa, słyszący je Warszawiacy — dodawać tu nie ma potrzeby.

Gdy list obecny miałem już wkładać do koperty, odwiedziło mnie dwóch braci koroniarzy, którzy powracają z Zakopanego. Cóżbym dał za to, gdyby tak p. Mikołaj Zyblikiewicz był się mógł przysłuchać, co mówiono o jego tryumfalnym wyjeździe z Zakopanego; o tych cywilno urzędowych banderyach i innych przyborach, które na komendę się pojawiają przy każdej sposobności, aby tylko uwydatnić znakomite czyny obywatelskie, których się w inny sposób biedny kraj dopatrzeć niemoże. Tryumfalne te pochody zeszły już do rzędu najsmutniejszych fars, które niewiadomo, komu więcej ubliżają: Czy idyotycznym inicyatorom, czy też tym, którzy je przyjmują. Złośliwi twierdzą iż niezadługo, gdy znakomitość jaka zachoruje na niestrawność żołądka, a potrzebować będzie chociaż najmniejszego ruchu, takowy będzie niemożebny bez banderyj, bram tryumfalnych, mówek i toastów. Bracia koroniarze zapytali mnie: — „czy obywatele galicyjscy rzeczywiście nie są już do niczego innego zdolni, jak tylko do inscenowania tego rodzaju fars, które głównie służą do tresowania coraz liczniejszych zastępów fagasów, niepoprawnych bankrutów i innego rodzaju zgnilizn w kraju“.

Borysław, dn. 27. sierpnia 1882.

(Czy wosk ziemny jest dopływającym produktem, lub też miejscowym (lokalnym); jak został ks. Adam Sapicha w Borysławiu zmistyfikowany).

Wszyscy uczeni geologowie sprzeczali się i sprzeczają się dotąd o to, czy wosk ziemny jest produktem dopływającym, lub też czyli jest produktem miejscowym (lokalnym) — ostatecznie prawie wszyscy zgodzili się i zgadzają na to, iż wosk ziemny w Borysławiu się znachodzący jest produktem dopływającym. Na tej podstawie zdaje się zakupił galicyjski Bank kredytowy wiele bardzo szybów woskowych, w których dawniej wosk ziemny się znajdował, i które już do głębokości 80 sążni były zgłębiane — poczem albo pozostawione zostały na Opatrzność Bożą i zostały wodą zalane, lub pozasypywano takowe. Szyby wzmiankowane nie były 2 lata w ruchu, leżały odłogiem, i nikt ani jednego łuta wosku ziemnego nie wydobywał; suponował przeto galic. Bank kredytowy, iż po wyczerpaniu wody z tych szybów, lub przy nowem zgłębianiu natrafić musi na całkiem nowe pokłady wosku ziemnego, który prawdopobnie już dopłynąć musiał. — Wypompowano wody do głębokości 40 sążni, naprawiono cembryny, sprostowano szyby, obmacano wszystkie ściany z całą ścisłością i szukano sztolniami we wszystkich kierunkach, i o dziwo! nigdzie ani śladu wosku ziemnego nie znaleziono! — Jeżeli zatem uczeni geologowie jeszcze dzisiaj po tym fakcie są zdania, iż wosk ziemny jest minerałem dopływającym, to w takim razie przypuścić musimy iż wosk popłynął do pobliskiego Truskawca, aczkolwiek wyżej od Borysławia położonego. Doświadczenie to jest wprawdzie dość kosztowne, gdyż galic. Bank kredytowy wypłaca tygodniowo za samą robotę około zgłębiania szybów 6000 zł., lecz skoro przez to nauka może skorzystać, to krocie tysięcy a może miliony w tym celu wydane zawsze wydadzą krajowi pożytek.

Wprawdzie twierdzą starzy producenci fachowcy, którzy posiwieli w tym zawodzie, iż wosk ziemny w Borysławiu i głębiej się znachodzić musi jako minerał miejscowy lecz eksploatacya głębsza w ten sposób prowadzona jak obecnie, nie opłaci się, gdyż koszta zgłębiania niżej 80 sążni są kolosalne. Daleko smutniej przedstawia się interes drugiej spółki Borysławskiej a mianowicie Gartenberga, Wagmanna i Liebermanna, albowiem ci już do 160 metrów zgłębili prawie wszystkie szyby woskowe i wyeksploatowali co się dało sztolniami we wszystkich kierunkach a nie wiadomo czy będą wstanie jeszcze niżej zgłębiać z powodu kolosalnych wydatków na dalszą robotę.

Interes galicyjskiego Banku kredytowego przedstawia się zatem o tyle korzystniej od wspomnianej spółki żydów, iż tak głęboko jak ci, szyby nie wyeksploatował i może mieć jeszcze nadzieję, jeżeli wosk nie jest produktem dopływającym, lecz lokalnym, iż niżej natrafi na całkiem nowe pokłady tego arcy cennego minerału ziemnego. Jak ks. Adama Sapiehę zarząd kopalniany mistyfikuje, illustruje najlepiej zdaje nam się następujący fakt: Podczas ostatniego pobytu tutaj księcia wraz z p. Namiestnikiem szukano po całym Borysławiu u wszystkich producentów za jaką bądź cenę wosku najprzedniejszego, i rzeczywiście znaleziono u niejakiego Alerhanda pożądany wosk ziemny, który po znacznie wyższej cenie od cen targowych zakupiono i księciu jako produkt wydobyty z szybów własnych pokazywano! Ciekawa bardzo rzecz, kogo właściwie chciano zmistyfikować, czy księcia i J. Exc. p. Namiestnika? czyli akcyonaryuszów galic. Banku kredytowego?

Opiekunowie gmin

(obrazek autonomiczny).

Z żywota naszego autonomicznego, dotyczącego mianowicie zarządu gmin, opieki i kontroli nad temiż, tyle się już zebrało materyałów arcyciekawych, jak sumiennie spełniamy obywatelskie obowiązki samorządu, że możnaby już kilka tomów ogłosić drukiem. Że są gminy i powiaty, gdzie zacząwszy od Marszałka Rady, aż do ostatniego funkcyonaryusza, pracują wszyscy z niezłomną wytrwałością, sumiennie i uczciwie, — tego się zaprzeczyć nieda. Natomiast na daleko szerszym obszarze czynności tego samorządu spotykamy się z tak monstrualnymi stosunkami, iż niedosyć że na widok tychże ściska się serce z żalu a nie można patrzeć bez wstrętu i oburzenia na nieobywatelskie postępowanie, na najsmutniejszą reklamę blagi, na wzajemną fabrykacyę znakomitości, które nic wspólnego niemają z dobrem kraju; — niemożna się dziwić, że uczciwemu obywatelowi występuje rumieniec wstydu na oblicze.

Cóż tu mówić o gminach, które gdzieś tam położone w zakątkach kraju, zabitych jak to mówią deskami od świata, jeżeli **powiat lwowski**, okalający stolicę kraju, jest areną czynów w zarządzie autonomicznym gmin tego rodzaju i o tak jaskrawym kolorycie demoralizacyi, iż niemamy odwagi wydawać samowolnie sądu, lecz oddajemy tę sprawę pod ścisłą rozwagę i orzeczenie opinii publicznej i odnośnych władz.

Zanim przedstawimy sprawę, uważamy za właściwe nadmienić, że marszałkiem Rady powiatowej lwowskiej, jest p. **Dawid Abrahamowicz**, delegat do Rady państwa i poseł na sejm krajowy.

A sekretarzem teże Rady:

Pan **Teofil Merunowicz**, poseł na sejm krajowy, członek klubu politycznego lwowskiego i wielu innych towarzystw polityczno-ekonomiczno-filantropijnych; autor różnych dzieł i pism o podniesieniu dobrobytu kraju.

Rzecz się tak ma:

Przed kilku dniami, przybyło do Redakcyi naszej kilku gospodarzy z gminy Ostrowa pod Szczercem i w obec świadków zeznali co następuje:

W gminie Ostrów, położonej w powiecie lwowskim sprawia urząd naczelnika gminy, gospodarz tejże, Jan Mokry a pisarzem gminnym przy nim jest Jan Mykitka, członek Rady powiatowej lwowskiej. Otóż ci funkcyonaryusze sprawiają w ten sposób swe obowiązki publiczne iż zabrawszy ze sobą z domu w szmatę wszelkie akta gminne, książki rachunkowe i t. p. udają się do Szczerca i tam w szynku Chaji Kucy, załatwiają wszelkie sprawy gminne i uchwały, wzmacniając siły i umysł licznemi libacyami gorzałczanemi.

Naczelnik gminy, Jan Mokry wybrał przez 3 lata 6570 złr. z kasy gminnej, na które to pobory nieprowadzi żadnego szczegółowego rachunku, wyjąwszy, że w książce która przeważnie leży w szynku Chaji Kucy, zanotowano iż naczelnik wydał kwotę taką a taką, lecz naco i komu, tego naczelnik gminy Jan Mokry nieuważał dotąd za stosowne zapisywać.

Gmina zaniosła skargę do Rady powiatowej i prosiła aby ta raczyła wejrzeć w tę smutną gospodarkę. Zjechał urzędnik Rady pow. (p. Baliński) obrachował pobory i objaśnił: „że wyczerpano z kasy 6.570 złr., lecz na co, na to niema dowodów.“ Krewniacy Jana Mokrego stawiali wniosek, aby te pieniądze gminne darować, niedochodzić na co były wydane i puścić w niepamięć.

Przeciw tej uchwale zaniósł protest Mikołaj Kuryłas, zastępca naczelnika gminy, zastrzegając się natychmiastowo, że przeciw tej uchwale wniesie rekurs.

Za r. 1880, z powodu, że gmina Ostrów, dotknięta została gradobiciem, władze polityczne postarały się, aby gminie obniżono podatki o 500 złr. Jan Mokry uważał jednak za stosowne podatki w zwyczajnej kwocie ściągnąć i pieniądze te prawie wszystkie zatrzymać dla siebie, Sprawa ta Radzie powiatowej jest bardzo dobrze wiadomą.

Przy uchwalaniu budżetu nieuważa Jan Mokry za stosowne zwoływać na posiedzenie Rady gminnej, lecz układa budżet jedynie z Janem Mykitką i policyantem.

Gdyby jaka szczegółowa komisya autonomiczna, lub też c. k. Prokuratorya zjechały na śledztwo, wykryłyby taki zarząd groszem publicznym, którego dalsza ocena, musiałaby niezawodnie przyjść w udziale sądom karnym. — Pomimo jednak tak ujemnych kwalifikacyi, Jan Mokry i Jan Mykitka, którzy od lat 3 spełniają tak nieprawidłowo swe urzęda, o czem nawet przypuścić niemożna, aby w Radzie powiatowej niewidziano, obydwaj cieszą się szczególnemi względami swoich przełożonych, za to: że przy wyborach do Sejmu i Rady Państwa Jan Mokry i Jan Mykitka oddali szczególne usługi wybranym posłom, a przy nastąpić mających nowych wyborach przyrzekli to samo uczynić. O ile w tem prawdy, deklarują się gospodarze gminy Ostrów złożyć dowody.

Jan Mokry i Jan Mykitka są przyczyną nietylko strasznego upadku i demoralizacyi gminy, ale rozgoryczenia wszystkich mieszkańców. Obecnie gdy gmina ma przystąpić do nowego wyboru naczelnika na 3 lata, Jan Mokry ma być popierany i polecany przez Radę powiatową.

Tak zeznało grono gospodarzy gminy Ostrów. My z naszej strony czynimy tylko tę uwagę, że pan marszałek Dawid Abrahamowicz, i Teofil Merunowicz, sekretarz, są widocznie zanadto obarczeni innemi sprawami dla dobra publicznego i własnemi, aby im pozostawało czasu do badania, co się dzieje w gminach powiatu, podlegających ich jurysdykcyi. W każdym wypadku byłoby do życzenia, aby tak p. Dawid Abrahamowicz, jako też i p. Teofil Merunowicz — raczyli wyjaśnić, jaka jest przeszkoda, że o nadużyciach Jana Mokrego i Jana Mykitki niewiedzieli dotąd.

Mój ty miły Boże! czy można się dziwić, że nasz samorząd tak smutnie wygląda na szerszym obszarze kraju, gdy powiat stołeczny jest areną tak smutnych obrazów?

Skład komisyi sędziów Wystawy rolniczo-przemysłowej w Przemyślu.

Dla grupy 1szej: ziemiopłody, rozpocznie czynność 3 Września 1882 o 9 rano. — Augustynowicz Bolesław z Kniazia. Badeni Stanisław hrabia z Radziechowa. Bastgen Roman z Romanowa. Dembiński Stanisław z Kupiatycz. Dembowski Zygmunt z Kosienic. Kirchmayer Jan Kanty z Przecławic. Piniński Leonard hrabia z Grzymałowa. Steiner piwowar z Krasiczyna. Wasilewski Tadeusz z Sienkowa.

Dla grupy 2giej: płody leśne i przemysł leśny, rozpocznie czynność 3 Września 1882 o 9 rano. — Badeni Stanisław hrabia z Radziechowa. Dzieduszycki Włodzimierz hrabia Excell. ze Lwowa. Heydes urzędnik Banku kredytowego ze Lwowa. Lettner Gustaw ze Lwowa. Rozwadowski Karol z Drohobycza. Siegler von Eberswald ze Lwowa. Strzelecki Henryk ze Lwowa. Tyniecki Władysław ze Lwowa. Weissmann Edward z Zawidowic.

Dla grupy 3iej: ogrodnictwo i sadownictwo i dla grupy 4tej: pszczelnictwo i jedwabnictwo, rozpocznie czynności 1. Września 1882 o 9 rano. — Ackermann z Krasiczyna. Dr. Ciesielski ze Lwowa. Frankowski Ignacy z Przemyśla. Ks. Kozaniewicz z Bucowa. Lange Karol z Woli justowskiej. Micewski Edward z Tucząp. Dr. Rostafiński profesor z Krakowa. Rozwadowski Karol z Drohobycza. Woliński Mikołaj ze Lwowa

Dla grupy 5tej: konie, rozpocznie czynność 1. Września 1882 o 10 rano. — Benoe Anastazy z Niegowic. Borowski Maciej z Hurka. Dzieduszycki Juliusz hrabia ze Lwowa. Dzwonkowski Edward z Gromnika. Heydel Adam Baron z Romaszowki. Kubicki Józef ze Lwowa. Logotelli hrabia komendant z Dro-

kowyża. Potocki Alfred hrabia Excellencya ze Lwowa. Sanguszko Eustachy książe z Tarnowa. Tarnowski Jan (sen.) hrabia z Chorzelowa.

Dla grupy 6tej: owce, dla grupy 7mej: trzoda, dla grupy 8mej: drób i króliki, rozpocznie czynności 2. Września 1882 o 9 rano. — Jezierski Antoni z Giebułtowa. Pańkowski Kazimierz z Dublan. Dr. Raps z Bochni. Rozwadowski Józef z Krakowa. Skrzyński Zdzisław z Harty. Sypniewski z Warszawy. Wodzicki Kazimierz hrabia z Olejowa.

Dla grupy 9tej: rybołowstwo, rozpocznie czynność 2. Września 1882. o 11 rano. — Kotula profesor z Przemyśla. Potocki Artur hrabia z Krakowa. Sonntag ze Lwowa.

Dla grupy 10tej: przemysł rolniczy, dla grupy 11tej nawozy, rozpocznie czynność 2 Września 1882. o 10 rano. — Trommel Juliusz z Pawłosiowa. Dr. Gross Piotr ze Lwowa. Romaszkan Jakób Baron z Horodenki. Szybalski Felicyan z Morawicy. Wawnikiewicz Roman z Dublan.

Dla grupy 12tej: górnictwo i hutnictwo, rozpocznie czynność 5. Września 1882. o 9 rano. — Dr. Freund ze Lwowa. Gorayski z Madczówki. Nawratil Arnold w Ropie. Dr. Olszewski z Gorlic. Pauli radca górniczy z Wiednia. Dr. Radziszewski ze Lwowa. Syroczyński Leon ze Lwowa. Wachtel Henryk z Krakowa. Walter ze Lwowa.

Dla grupy 13tej: przemysł chemiczny, dla grupy 14tej środki pożywienia, rozpocznie czynność 3. Września 1882. o 10 rano. — Hoff Bogumił z Jarosławia. Dr. Radziszewski Bronisław ze Lwowa. Dr. Sawicki Stella Jan ze Lwowa. Tepa Władysław ze Lwowa. Dr. Wawnikiewicz Roman z Dublan.

Dla grupy 15tej: tkaniny i odzież, rozpocznie czynność 3. Września 1882. o 11 rano. — Bałutowski Franciszek ze Lwowa. Fiala ze Lwowa. Welczowski powroźnik z Krakowa. Wierzbicki Ludwik ze Lwowa.

Dla grupy 16tej: skóry i wyroby ze skór, rozpocznie czynności 4. Września 1882. o 9 rano. — Aleksandrowicz Adolf ze Lwowa. Lipiński z Krakowa. Rozwadowski Władysław z Krakowa. Walichiewicz ze Lwowa.

Dla grupy 17tej: wyroby z metalu, rozpocznie czynność 5. Września 1882. o 10 rano. — Drohojowski Seweryn hrabia z Drohojowa. Glixelli złotnik z Krakowa. Heppe ze Lwowa. Piątkowski Feliks ze Lwowa. Potocki Roman hrabia z Łańcuta. Zamoyski Stefan hrabia z Wysocka.

Dla grupy 18tej: wyroby z drzewa, rozpocznie czynność 4. Września 1882 o 9 rano. — Badeni Władysław hrabia ze Lwowa. Drohojowski Józef hrabia. Dzieduszycki Włodzimierz hrabia Excell. ze Lwowa. Kuhn ze Lwowa. Nadwodzki tokarz ze Lwowa. Szellenberg August ze Lwowa. Szeliga Stanisław z Przemyśla.

Dla grupy 19tej: wyroby z kamienia, gliny, szkła, dla grupy 20tej wyroby drobiazgowe, rozpocznie czynność 4. Września 1882. o 10 rano. — Hochberger Juliusz ze Lwowa. Hochslim z Krakowa. Kuhn Adolf ze Lwowa. Marconi Leopold ze Lwowa. Rosenbusch Ferdynand ze Lwowa. Scipio Karol hrabia z Łopuszki.

Dla grupy 21szej wyroby z papieru, dla grupy 24tej sztuka graficzna, rozpocznie czynność 5. Września 1882 o godzinie 10 rano. — Bogdanowicz ze Lwowa. Getritz Aleksander ze Lwowa. Gubrynowicz Władysław ze Lwowa. Rzuwuski Walery z Krakowa, Zuplatulski z Krakowa.

Dla grupy 22. inżynierya wiejska. Dla grupy 23. plany wzorowych gospodarstw i rachunkowość: Rozpocznie czynność 2. Września 1882. o 10tej rano. — Kieszkowski Henryk z Krakowa. Krasicki Józef z Tarnowa. Korpuszko Seweryn ze Lwowa. Sapieha Leon książe z Krasiczyna. Stadnicki Jan hr. z Wielkiej wsi. Strusiewicz Zygmunt z Dublan. Zbyszewski Kazimierz z Zarzecza.

Dla grupy 25. instrumenta naukowe i muzyczne: Rozpocznie czynność 6. Września 1882. o 9tej rano. — Franke Jan ze Lwowa. Mikuli dyrektor Towarzystwa muzycznego we Lwowie. Niedzielski Stanisław, dyrektor Tow. muz. w Krakowie. Żmurko profesor techniki we Lwowie.

Dla grupy 27. okazy prac szkół przemysłowych. Dla grupy 28. dział wychowania: Rozpocznie czynność 5. Września 1882. o 10tej rano. — Baraniecki Adryan z Krakowa. Czartoryski Jerzy książę z Pełkin. Dr. Czerkawski Euzebiusz ze Lwowa. Hochberger Juliusz ze Lwowa. Pawlikowski Mieczysław z Krakowa. Dr. Weigel Ferdynand z Krakowa. Wierzbicki Ludwik ze Lwowa. Ziembiński Stanisław z Krakowa.

Dla grupy 26. inżynierya cywilna: Rozpocznie czynność 6. Września 1882. o 10tej rano. — Hochberger Juliusz ze Lwowa. Zacharyewicz Julian ze Lwowa. Zajączkowski Michał z Przemyśla.

Dla grupy 29. bydło rogate. Rozpocznie czynność 3. Września 1882 o 9tej rano. — Abrahamowicz Dawid. Bauer Jan z Suchej woli. Balicki Ludwik z Wykot. Barański Karol z Radłowic. Dembiński Juliusz z Kanczugi. Dembowski Tytus z Naspolska. Ebenberger Adolf z Starego Sioła. Frommel Juliusz z Pawłosiowa. Głuchowski Grzegorz. Habicht Wilhelm z Krzyża. Kaczkowski z Klikowej. Karczewski Henryk z Opulska. Lange Tadeusz z Ostrowat Mayer Paweł z Cieszyna. Orzechowski Bolesław. Pańkowski Kazimierz z Dublan. Pawlikowski Konstanty z Brześcian. Romaszkan Jakób Baron z Horodenki. Sanguszko Eustachy książę z Tarnowa. Smierzawski Antoni z Krasiczyna. Szumańczowski Ludwik z Czulic. Żółtowski Stanisław hrabia z Niechanowa.

Dla grupy 30. przemysł domowy: Rozpocznie czynność 2. Września 1882. o 9tej rano. — Bałutowski Franciszek ze Lwowa. Baraniecki Adryan z Krakowa. Bodyński Maksymilian ze Lwowa. Dzieduszycki Włodzimierz hrabia Excell. ze Lwowa. Hausner Otton ze Lwowa. Krukowiecki Aleksander hrabia z Aksmanic. Potocki Stanisław hrabia z Rymanowa. Rozwadowski Władysław z Krakowa. Wierzbicki Ludwik ze Lwowa.

Dla grupy 31. prace kobiet: Rozpocznie czynność 4. Września 1882. o 10tej rano. — Czartoryska Marya księżna z Wiązownicy. Dembowska z Kosienic. Drohojowska Antonina hrabina. Drohojowski Seweryn hrabia z Drohojowa. Dworska Antonina z Przemyśla. Lubomirska Marya księżna z Miżyńca. Potocka hrabina namiestnikowa. Sapieżyna Adamowa księżna z Krasiczyna. Stadnicka Stanisławowa hrabina z Krysowic. Tarnowska Stanisławowa hrabina z Krakowa. Teichertowa Baronowa z Przemyśla. Zajączkowska starościna z Przemyśla.

Dla grupy 32. maszyny i narzędzia rolnicze: Rozpocznie czynność 26. Sierpnia 1882. o 9tej rano. — Cichowski Roman z król. pol. Dembiński Juliusz z Kańczugi. Frank Jan ze Lwowa. Trommel Juliusz z Pawłosiowa. Heppe nadinżynier ze Lwowa. Kołodziejski Walery z Krakowa. Lubomęski z Dublan. Rylski Tomasz z Dublan.

Dla grupy 33. powozy i wózki: Rozpocznie czynność 3. Września 1882 o 10tej rano — Barącz Kajetan ze Lwowa. Bielski Juliusz hrabia z Rychlic. Borowski Józef z Drohomyśla. Dąbrowski Wacław ze Lwowa. Dembowski Zygmunt z Kosienic. Kellermann Józef z Kańczugi. Potocki Oskar hrabia z Buczacza.

Dla wystaw zbiorowych i dla współpracowników: Rozpocznie czynność 8. Września 1882. o 9tej rano. — Pankowski Kazimierz z Dublan. Smiałowski Bolesław z Stojaniec. Strzelecki Henryk ze Lwowa. Szybalski Felicyan z Morawicy.

KRONIKA.

†

Ś. p. Włodzimierz Wolski. Z Brukseli dochodzi do *Dziennika poznańskiego* smutna wiadomość, że autor „Ojca Hilarego" i wielu innych utworów poetycznych oraz powieści, jak niemniej libretta „Halki", Włodzimierz Wolski umarł tam w dniu 29. zm. po długiej chorobie. Zwłoki jego odprowadziło na miejsce wiecznego spoczynku szczupłe grono kolegów w Brukseli zamieszkujących. Nad grobem odczytał p. Henryk Merzbach piękny wiersz, który brzmi jak następuje:

I znowu jedna trumna na obczyźnie!
Znów małe kółko zmniejsza się wygnańcze,
I znów z nas każdy w swego serca bliźnie
Wspomina smutne dramata powstańcze...

I ty, nasz biedny tułactwa kolego,
Coś stworzył w ogniu pieśń „górą czwartaki!"
Piewco „Promyków", ojcze „Hilarego"
I ciebie spotkał smutny koniec taki!

Tylko garsteczka rozbolałych braci
Otacza we łzach Twój grób jeszcze świeży,
A jednak Polska cała w Tobie traci
Jednego z dzielnych poetów-żołnierzy.

O twoich błędach zapomnijmy teraz!
Żołnierzem byłeś i duszą i słowy,
I choć różnemi szłeś drogami nieraz,
Nigdyś nie zhańbił myśli narodowej!

Więc Twoje pieśni do kraju powrócą —
Dla nowych wieszczów zostaną podnietą,
I bratnie dłonie świeże kwiaty rzucą
Na twój grób skromny, tułaczu-poeto!

Ś. p. Włodzimierz był nam kolegą i druhem w niejednym momencie spraw publicznych. Miał On wiele błędów ludzkich, ale daleko więcej prawdziwej i niczem niepokalanej miłości Ojczyzny. Znając niejeden epizod z dziejów Jego żywota, pozbieramy te grudki w jedną całość i podamy później ku pamięci.

Donoszą nam z Bóbrki, iż niedawno uwięziono lichwiarza Judę Baumwalda — i robią protokoły z jego ofiarami, na nasz artykuł p. n. „Straszna lichwa" umieszczony w Nrze 8 *Sztandaru polskiego* z dn. 8 lipca br., gdzie dosadnie skreśliliśmy tego wampira w swoim rodzaju.

Od Redakcyi.

Dzisiejszy numer „Strażnicy Polskiej" jest ostatni, który Redakcya przesyła tym pp. prenumeratorom, którzy od dłuższego czasu zalegają z przedpłatami, a po koniec następnego tygodnia, pomimo, przesłanych im kart korespondencyjnych drukowanych, z wymienieniem zaległości, takowych nie uiszczą.

Następnie, gdy nikt od nas żądać nie może, abyśmy tak znaczne straty ponosili, załączymy do następnego numeru imienną listę tych pp. prenumeratorów którzy nie mają żadnego względu na wydawnictwo i nie raczyli pism odsełać, gdy za takowe nie mieli zamiaru płacić.

Godne uwagi. Od niedawna założony zakład przemysłowo-fabryczny we Lwowie wielkiej doniosłości dla podniesienia dobrobytu w kraju, założony na silnych i dobrze pojętych podstawach bytu, potrzebuje przygotować sobie i wykształcić fachowo kilkudziesięciu robotników, którzyby na całe życie zdobyli sobie kawałek chleba.

Zakład ten potrzebuje kilkunastu uczniów, od 16—18 lat wieku, zdrowych i silnych, a przedewszystkiem posiadających dobry wzrok. Każdy uczeń winien mieć ukończoną IV. klasę ludową. Nauka pierwotna trwa 6 miesięcy. Przez ten czas dawać będzie zakład każdemu uczniowi po 10 zł. a. w. na utrzymanie, a prócz tego kwaterę z odpowiednim dozorem. Następnie wyuczony robotnik zarabiać już może znacznie więcej, a po dłuższej praktyce t. j. po roku lub dwóch, pobierać miesięcznie 45 zł., a nawet więcej.

Zakład jest czysto polski.

Bliższych wiadomości udziela Redakcya „Sztandaru polskiego" i „Strażnicy polskiej" we Lwowie ul. Trybunalska l. 1.

Jazda na wystawę Przemyską. Dla uczestników udających się na Wystawę przemyską ze stacyj kolei Karola Ludwika pociągami, które w Przemyślu stają w godzinach przedpołudniowych, przyznany został opust ceny jazdy 33% dla klasy III a 50% dla klasy II.

Odjazd z Przemyśla nastąpić może dowolnym pociagiem osobowym lub mięszanym, z wykluczeniem jednak pociągów pospiesznych, na które opust ten się nie rozciąga. W dzień otwarcia wystawy, jako też w dniach 3., 8. i 10 września, urządzony będzie dla udających się na Wystawę osobny pociąg spacerowy po tych samych cenach zniżonych. — Bliższe wiadomości w tym względzie poda komitet Wystawy przemyskiej.

W obec zbliżającego się terminu nadsyłania okazów, zwracamy uwagę P. T. wystawców, że przyznane wystawcom przez zarządy kolejowe ulgi dla transportu okazów ważne są od 15. bm. i że jako legitymacya do korzystania z tych ulg służyć ma deklaracya przez komitet potwierdzona.

Karty legitymacyjne dla korzystania ze zniżenia cen jazdy zostały P. T. wystawcom rozesłane; jeżeliby który z nich został przypadkowo pominięty, raczy się do komitetu zgłosić, a natychmiast mu posłaną będzie.

Z komitetu wystawy rolniczo-przemysłowej
w Przemyślu.

Komitet wystawy Przemyskiej przemysłowo-rolniczej podaje do publicznej wiadomości, iż dołoży wszelkiego starania, by w dniu zamknięcia wystawy odbyło się uroczyste premiowanie, tak by każdemu odszczególnionemu wystawcy premie zaraz wręczone zostały.

Dowiadujemy się, iż komitet Wystawy przemyskiej nadzwyczaj jest czynnym, by wystawa nietylko na czas otwartą została, lecz zarazem by i podczas wystawy wszystko w największym porządku się odbyło. lepiej poinformowani wystawcy, którzy nietylko w krajowych ale i zagranicznych wystawach udział brali, przyznają, iż komitet Wystawy przemyskiej odznacza się taką gorliwością i sprężystością — jaką prawie żaden z komitetów wystaw w kraju odbytych się niewyszczególniał — to daje gwarancyę, że Wystawa Przemyska świetnie się udać musi.

Kurjer ogłoszeń i Ludzkość. Pod tym tytułem rozsyła p. Tadeusz Słomka, odpowiedzialny redaktor pismo swoje bezpłatnie każdemu, kto przyszle swój adres do administracyi w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 9. Pismo to wygląda okazale, wydawane na pięknym papierze in folio, z kolorową okładką. Jestto niezawodnie jedyne tego rodzaju wydawnictwo na polskiej ziemi. Warto zajrzeć co się wewnątrz mieści: — Otóż w części redakcyjnej czytamy obszerny artykuł pod tytułem:

„Odpowiedź na odczyt
„O kształceniu charakteru"
miany przez p. Felicyę z Wasilewskich Bobowską
w d. 23. Lutego 1881. r. we Lwowie."

Artykuł ten pochodzi również z pióra kobiety, bo podpisała się „Jutrzenka".

A więc wschodząca gwiazda, która ma przyświecać młodemu pokoleniu, zkąd się wzięła na Ojczyzny firmamencie nieba? — Wszelkie poszukiwania bezskuteczne — tam jej nie było i niema. A blask jej, — strzeż go się wędrowcze, pilnuj dobrze każdego kroku swego, bo to błędne światełko wprowadzi cię w kałużę bezdennego błota! Ta jutrzenka o której mowa, to nie polska niewiasta, ani córa Ojczyzny, bo inaczej nie plwałaby na Matkę, która ją zrodziła, chociażby takowa była największą grzesznicą. To nie nasza siostra, ale z szerokiego traktu kapłanka przybytku, który niema nic wspólnego z tem co Polakowi święte. Tak jest, ona usiłuje pluć i kalać własną zgnilizną święte ciało męczennicy, Ojczyzny polskiej, bo dla niej takowej niema. Jej Ojczyzną to „Ludzkość" — ale jaka? — oto ta obszerna wszechświatowa, która w gnoju poczyna i w gnoju się kończy. Oto kapłanka idei ludzkości i postępu, która wypłynęła na arenę krakowską z kanałów cuchnących. Przypatrzmy się jej apostolstwu bliżej, ze stanowiska społecznego naszego kraju, gdzie się przecież nawzajem znamy. Któż nie zna nie tylko w Galicyi, ale we wszystkich ziemiach polskich nazwiska Felicyi z Wasilewskich B o b e r s k i e j, która od kilku dziesiątków lat spełnia jak jej Bóg, Ojczyzna i sumienie nakazują, misyę wychowania kobiety polskiej. Czy system tej dobrze zasłużonej Ojczyźnie matrony, jest i d e a l n i e d o s k o n a ł y, lub nie, o to się nie chcemy sprzeczać, ale tej prawdy nikt nie zaprzeczy, że dziewice wychodzące z pod kierownictwa tej znakomitej nauczycielki, najwięcej się zbliżają duchem do idei narodowej; a czego jesteśmy przynajmniej zupełnie pewni, to że nie wyjdzie ztąd żadna, którаby poszła w kapłanki „ludzkości" Kurjera ogłoszeń i zaświeciła jego „jutrzenką". — Megiera ta (innego nazwiska dać jej nie możemy) rzuca się z najskrajniejszym cynizmem, pisząc o wykładzie pani Boberskiej, szydząc z niej całym szałem upadłej moralnie istoty — za co? — że pani Boberska usiłuje rozniecić w młodocianych sercach ideał Ojczyzny: —

„Brrrrr!..... horrendum! nie zimno ci czytelniku? Bo mnie cytat taki sprawia wrażenie podziemnego lochu pełnego — błota — i dławiącego zgniłą wilgocią. Wyobrażam sobie tego Molocha — panią Ojczyznę — u której miłością nazywała się szlachecka rzeczpospolita wraz z całą ohydą poddaństwa — pańszczyzny i dziesięcin. I znowu sprzykrzyło się Prelegentce jezuickie kadzidło, rzuciła je więc, pobiegła ku łóżeczku dziecka i z zamkniętemi w uniesieniu oczyma chciała zbudzić wychowanka szumnym okrzykiem — opatrzonym etykietą Stanisława Konarskiego: „Wstań, ojczyzna czeka!" — Niestety! sprawdziło się tym razem przysłowie teraz już: „mądrzejsze są jaja od kury", bo gdy Prelegentka nareszcie otworzyła oczy by sprawdzić, jakie wykrzyknik jej wywarł na spiącym malcu wrażenie, tenże z uśmiechem wyższości na ustach stojąc za jej plecyma, odpowiedział: — „niepotrzebnie Pani narobiła tyle hałasu, gdyż moja myśl nad losami cierpiącej ludzkości dawno mnie już zbudziła i pouczyła, że fantastyczna postać Ojczyzny musi usunąć się na drugi plan, wobec tak pełnej prawdy rzeczywistej postaci, jaką jest Ludzkość.

Dopóki większość ludzkości cierpi, powinienem być solidarnym z cierpiącą większością i cierpieć wspólnie z nią, a wytrwawszy w cierpieniach, będę mógł kiedyś dozwolić sobie zbytku poświęcenia nieco wolnego czasu wspomnieniem *o specyalnej naszego narodu* Ojczyźnie, która notabene z Twoją Pani Ojczyzną nic wspólnego mieć nie może i mieć nie będzie."

Zdaje się, że ten jeden ustęp wystarczy dla oceny każdego patryoty Polaka, jaka to „jutrzenka" wschodzi nam pod Wawelem. Dziwić się tylko należy, że znaczna część naszego dziennikarstwa, które albo nie pojęło całej ohydy, jaką zarazą zieje ta idea ludzkości z Kurjera ogłoszeń, lub też do tego stopnia doszło tchórzowstwo, iż się pp. dziennikarze boją tych apostołów, których wyraźnie powinni nazwać zbrodniarzami. Gdyby nawet tak było, że rzeczywiście są groźni, to spada na nas jeszcze większy obowiązek, aby stanowczo wystąpić pzeciw tej dżumie społecznej.

Ostrzegamy więc całe społeczeństwo polskie aby tę gangrenę wyrzucało na gnojowisko i do kanałów rozkładu, gdzie jej właściwe miejsce.

Pismo pułkownika Adolfa Malczewskiego do p. Agatona Gillera.

Trzemeszno dnia 27. Czerwca 1882.

Szanowny Bracie Agatonie a nasz zacny Druhu!

Przesyłamy na Twoje ręce (wraz z medalem „Merentibus) nasze życzenia dla naszego Posła z r. 1831. Jaśnie Wielmożnego Władysława Platera, a przesyłamy dla tego na Twoje ręce, abyś był tłómaczem nietylko naszych uczuć, ale że cierpiałeś wiele za sprawę Polski, że pracujesz ciągle dla Niej, a głównie, że Cię liczymy do Reprezentantów z r. 1863 i 64, aby uczcić w Tobie walkę za wolność Polski tych lat. Masz pomiędzy nami ojców, co potracili w tej świętej sprawie swych synów, szczęśliwszych, co goili rany swych synów z tej walki pochodzące; masz pomiędzy nami wnuków i prawnuków tych co w Konfederacyi Barskiej już walczyli za sprawę Polski, a wszystkich, co błogosławią każdą kroplę krwi wylaną za Polskę. I dla czegoż nie mieliby błogosławić? Kiedy ojcowie św. Papieże powiedzieli:

„Że każda garstka ziemi Polskiej jest relikwią, bo jest przesiąkłą krwią bohaterów, co za Wiarę i Wolność zginęli". Uznajemy że walka 63—64 r. była dalszym ciągiem wojny o niepodległość Polski, a każda kropla krwi wylana dla tej sprawy w obec Boga i ludów jest uświęconą.

Posiada niejeden z nas szablicę, co była pod Wiedniem, w potrzebie Barskiej, Kościuszki, Dąbrowskiego w r. 1830, 31, 48, 63, i 64. Nie bierzemy ich z sobą do grobu? Bo zostawiamy je synom, wnukom i prawnukom a Bóg jeden może wiedzieć na co się jeszcze przydać mogą.

„Walka za wolność, gdy się raz zaczyna,
„To drogą spadku idzie i na syna!"

Życzymy Ci zdrowia, abyś mógł dalej dla Polski pracować, a zatem dla najświętszej sprawy, żyj nam w jak najdłuższe lata, ściskamy Twoją dłoń, młodszy druhu i polecamy Cię Bogu.

Adolf Malczewski
w imieniu towarzyszów broni podpisanych na adresie do hr. Platera.

Adres Weteranów z Wielkopolski.

Trzemeszno dnia 27. Czerwca 1882.

Do Jaśnie Wielmożnego Posła z roku 1831.
W ł a d y s ł a w a P l a t e r a.

Zacny nasz Pośle z r. 31, a zatem Reprezentancie sprawy narodowej.

Weterani Wielkopolscy przesyłając swoje życzenia w dniu Waszych Imienin załączają medal „Merentibus" na pamiątkę i dowód czci. Nieowiani powietrzem utylitaryzmu i pokłonów stoją zawsze przy swej chorągwi pod ktorą walczyli za naszą i waszą wolność; wierni jej pozostaniemy do grobowej deski, wierzymy w przyszłość Polski tak jak w Boga, Jego sprawiedliwość i żywotność narodu naszego.

Żyj nam Szanowny Pośle w jak najdłuższe lata i pracuj dla sprawy Polskiej tak jak pracujesz przeszło pół wieku. Adolf Malczewski, Antoni Błociszewski, Teofil Mlicki, Andrzej Iłowiecki, Stanisław Błociszewski, Antoni Bukowski, Franciszek Trojanowski, Tomasz Perczak, Tomasz Nowacki, Marcin Felerowicz, Walery Czarnecki,. — Andrzej Batkowski, Antoni Krzyżanowski, A. Wiśniewski, Jan Kubliński, F. Rejewski. Marceli Wilden, Walenty Stępiński, Maciej Palacz, M. Magnuszewicz, Teodor Jachimowicz, Jan Jankowski, Stanisław Paprzycki, Piotr Dymiński, Roman Łukowski, R. Dmuchowski, Ignacy Zieliński, Michał Michalski, G. Nowakowski, Ignacy Lewarski, Mateszzyski, Ziółkowski, Nakierski, Fijałkowski, Długołęcki, Ignacy Szumski, Franciszek Zawadzki.

W dniu 1szym Sierpnia w Rapperswylu odbyło się u OO. Kapucynów solenne nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Krystyna Hr. Ostrowskiego. Ksiądz Krechowiecki słynny kaznodzieja Lwowski miał kazanie pełne wymowy i wzniosłych uczuć. Oddał hołd wielkiemu patryocie, który dokonał swego chlubnego żywota i po przeszło półwiekowej służbie narodowej oddał ducha Bogu z gorącą miłością i nadzieją.

Licznie zgromadzeni Ziomkowie uczcili pamięć zasłużonego męża, który niech służy za wzór patryotyzmu i ofiarności młodemu Polski pokoleniu!

Od Administracyi.

Wszystkie należytości i zaległości tak z prowincyi jak i miejscowe, prosimy przysyłać za przekazem pod adresem:

Do Administracyi S z t a n d a r u p o l s k i e g o (lub S t r a ż n i c y p o l s k i e j), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie.

☞ Kto nie życzy sobie pism naszych nadal prenumerować, raczy numer ten zwrócić.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek 1. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.